

WOLNY WÓDEKA I MIEJSCA
BIBLIOTEKA PUBL.

GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1933
№ 3

SPIS TREŚCI:

- 1) Od Redakcji.
- 2) Pierwszy Organizacyjny Zjazd Absolwentów Gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta — Gal.
- 3) Cześć bohaterom — Wł. S.
- 4) Piękny fragment obchodu 70-ej rocznicy Powstania Styczniowego — A. K.
- 5) Lot kpt. Stanisława Skarżyńskiego przez Atlantyk — Z. Stermiński.
- 6) Dziesięciolecie L. O. P. P. — R. K.
- 7) O Lidze Morskiej i Kolonjalnej — Z. J.

Dział Literacki.

- 8) Baśń — Ikar.
- 9) Hej, pieśni! — Ikar.
- 10) Piękno dziewiczej puszczy — Alla.
- 11) Wiosna — R. B.
- 12) Nawrócenie — P. Małek.
- 13) Grunt to humor! — A. Rz.—L.

Kącik dla najmłodszych.

- 14) Kochani Najmłodszy Czytelnicy — Zastępca.
- 15) Bajka o królewnie sierotce — Alla.
- 16) Kronika.

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Od Redakcji.

W ramach jubileuszowego numeru „Głosu Uczniowskiego” został przeprowadzony wywiad z Dyrekcjami naszych szkół. Dyrekcje wypowiedziały wówczas swe opinie o dotychczasowej działalności naszego pisma, ujawniając jednocześnie dezyderaty na przyszłość.

Redakcja, czując się w obowiązku uczynienia zadość życzeniom Szanownych Dyrekcji, od pierwszej chwili zabrała się poważnie do szczegółowego rozważenia ich cennych uwag i dezyderatów.

Prace te przybrały obecnie kształty realne, wobec czego Redakcja uprzejmie zawiadamia Sz. Dyrekcje o powziętych w tej kwestji decyzjach.

Życzenie Pani Dyrektorki Gimnazjum im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, streszczające się w słowach: „Dajcie nam poznać wasz świat”, było i jest zawsze troską współkierowników i współpracowników pisma. W miarę możliwości staraliśmy się na łamach „Głosu” odzwierciedlać wszystko to, co byłoby związane ściśle z życiem uczniowskim, co odpowiadałoby zainteresowaniom młodzieży, co wreszcie byłoby wiernym odbiciem duchowej fizjonomji społeczności uczniowskiej.

Jeżeli zaś niezawsze byliśmy w stanie podołać temu zadaniu, to należy tu uwzględnić i ten fakt, że spełnianie powyższego życzenia uwarunkowane jest współpracą całej mło-

dzieży trzech naszych szkół. Gdy jednak współpraca taka nie istnieje, wówczas Redakcja sama zmuszona jest wypełniać każdy numer „Głosu”, wskutek czego pismo niezawsze może posiadać bogaty dział literacki, w którym najlepiej i najbarwniej ukazany jest świat uczniowski, opiewany w nowelach i wierszach przez owianych młodzieńczym entuzjazmem nowelistów i poetów.

W związku z tem uważamy, że, aby dokonać reformy pisma w drodze „odmłodzenia” go, należy wprowadzić w życie spostrzeżenie ks. Dyr. dr. St. Hałki, skierowującego uwagę współpracowników „Głosu” na zupełnie uzasadnioną konieczność rozwinięcia żywszej propagandy pisma wśród młodzieży szkolnej, co też Redakcja postanowiła jak najkonsekwentniej realizować.

W odpowiedzi na dezyderaty Pana Dyrektora dr. Wacława Kwapińskiego Redakcja, uważając doskonalenie treści pisma za główne swe zadanie, dołoży usilnych starań, by każdy następny numer „Głosu” w miarę możliwości był pod względem treści zasobniejszym i bogatszym.

Otoczymy również opieką sprawę ilustracji, dających obraz życia naszych szkół i to w sposób najlepszy. Pozwalamy przytem sobie stwierdzić, że Redakcja, kwalifikując zdjęcia do reprodukcji w „Głosie”, wybiera zawsze zdjęcia dobrze wykonane; o ile zaś reprodukcje niezawsze były dobre, to przyczyna tego tkwi w niedoskonałych środkach technicznych wykonania w druku.

Solidaryzując się w całej pełni z życzeniem ks. Dyrektora, aby Redakcja nadała pismu kierunek bardziej regionalny, — zamieścimy w pierwszym numerze powakacyjnym pracę, traktującą o historii naszego miasta. Praca ta jest już w tece redakcyjnej, lecz ze względu na brak miejsca nie zamieszczamy jej obecnie.

Podając powyższe odpowiedzi do wiadomości Szanownych Dyrekcyj, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich czytelników, by dopomogli nam w pracy doskonalenia naszego pisma. To udoskonalenie osiągniemy tylko wtedy, gdy pomiędzy czytelnikami a współpracownikami pisma będzie istniał stały kontakt, wyrażający się w zasilaniu pisma artykułami przez młodzież oraz w pomocy finansowej z jej strony.

Oddając tedy ostatni w b. roku szkol. numer „Głosu” do Waszych rąk, i życząc Wam, Drodzy Czytelnicy, jak najpogodniejszego spędzenia wakacyj, pragniemy, byście zawsze utrzymywali z nami żywy kontakt.

REDAKCJA.

Pierwszy Organizacyjny Zjazd Absolwentów Gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta.

W dn. 22 kwietnia b. r. Gimnazjum nasze obchodziło doniosłą i pamiętną uroczystość: w dniu tym odbył się Pierwszy Organizacyjny Zjazd Absolwentów naszego Gimnazjum. Na zjazd przybyło z najodleglejszych zakątków Polski 93 absolwentów.

Zjazd był przygotowany już od kilku miesięcy. Powstały samorzutnie Komitet Organizacyjny, składający się z p. p.: inż. Eug. Grossera, prof. M. Goławskiego, mgr. H. Jaromy, W. Wilczewskiego i R. Puchalskiego, zajął się organizacją przyszłego zjazdu: rozsyłaniem zaproszeń i zawiadomień do absolwentów, rozsianych po całej Polsce. Napotymano naturalnie wiele trudności i przeszkód, ale wreszcie ukończono przygotowania, wyznaczono termin, i oto 22 kwietnia o godz. 10-ej Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kaplicy gimnazjalnej. Solenną Mszę św. odprawił ks. dziekan Paweł Piekarski, były prefekt naszego Gimnazjum, który na zakończenie nabożeństwa wygłosił od ołtarza przemówienie. Na Mszy św. w kaplicy byli obecni dawni wychowankowie gimnazjum, zaproszeni goście oraz obecnie ucząca się młodzież naszego gimnazjum klas wszystkich.

O godz. 11-ej nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu w auli gimnazjalnej. Zagajenie wygłosił ks. Dyrektor, który wzruszonym głosem powitał swoich wychowanków, a szczególną uwagę zwrócił na pierwszy (w r. 1919) rocznik matury, do której stanęły tylko abiturjentki, gdyż wszyscy abiturjenci tego rocznika wstąpili do szeregów obrońców Ojczyzny.

Przewodnictwo Zjazdu objął Komitet Organizacyjny, a prócz niego na honorowych członków przewdium powołano p. p. d-ra W. Bajenkiewicza, jednego z współzałożycieli Gimnazjum, księdza Dyrektora dr. St. Hałkę, inż. J. Zaczęniuka i prof. K. Kosińskiego.

Po wyłonieniu przewdium nastąpiły przemówienia powitalne. Przedewszystkiem zabrała głos jedna z pierwszych maturzystek naszego Gimnazjum p. doktor J. Oleszczukowa, następnie p. insp. Rączaszek, który w imieniu p. Wojewody powitał uczestników Zjazdu i w przemówieniu swem podkreślił znaczenie abiturjentów gimnazjalnych w życiu społecznem i kulturalnem państwa.

Następnie przemawiali w imieniu Towarzystwa Przyja-

ciół Gimnazjum p. inż. J. Zaczeniuk, a w imieniu Rady Pedagogicznej p. prof. Kosiński, który przypomniał kilka momentów z pierwszych lat istnienia Gimnazjum.

Listę mówców zakończył p. inż. Eug. Grosser, jeden z pierwszych wychowanków naszego Gimnazjum, który swe dłuższe przemówienie poświęcił między innymi udziałowi wychowanków w walkach o niepodległość i uczczeniu pamięci tych wychowanków, którzy bądź jeszcze jako uczniowie, bądź już jako akademicy oddali swe życie za Ojczyznę. Na wniosek prelegenta audytorjum uczciło poległych przez powstanie, a następnie p. prof. M. Goławski wygłosił referat p. t. „Praca społeczno-oświatowa a współżycie koleżeńskie”. Na zakończenie części oficjalnej odbył się koncert muzyczno-wokalny, wykonany przez orkiestrę symfoniczną i chór naszego gimnazjum pod batutą p. prof. St. Sobierajskiego.

Po godzinnej przerwie rozpoczęło się walne zebranie przybyłych na Zjazd wychowanków. Do prezydium powołano: na przewodniczącego d-ra J. Horodeńskiego, na wiceprzewodniczącą d-rą J. Oleszczukową, na sekretarzy mgra Wł. Markowskiego i mgra St. Mieczynskiego.

Po wyłonieniu prezydium mgr. Ryszard Wroczyński wygłosił referat p. t.: „Cele i zadania tworzącego się Związku Wychowanków Gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku”.

Po dyskusji nad referatem prelegent zgłosił kilka rezolucyj, które zostały przyjęte bądź przez aklamację, bądź też większością głosów.

W przyjętych rezolucjach zebrani na Pierwszym Zjeździe Koleżeńskim Wychowankowie Gimnazjum im. kr. Zyg. Augusta:

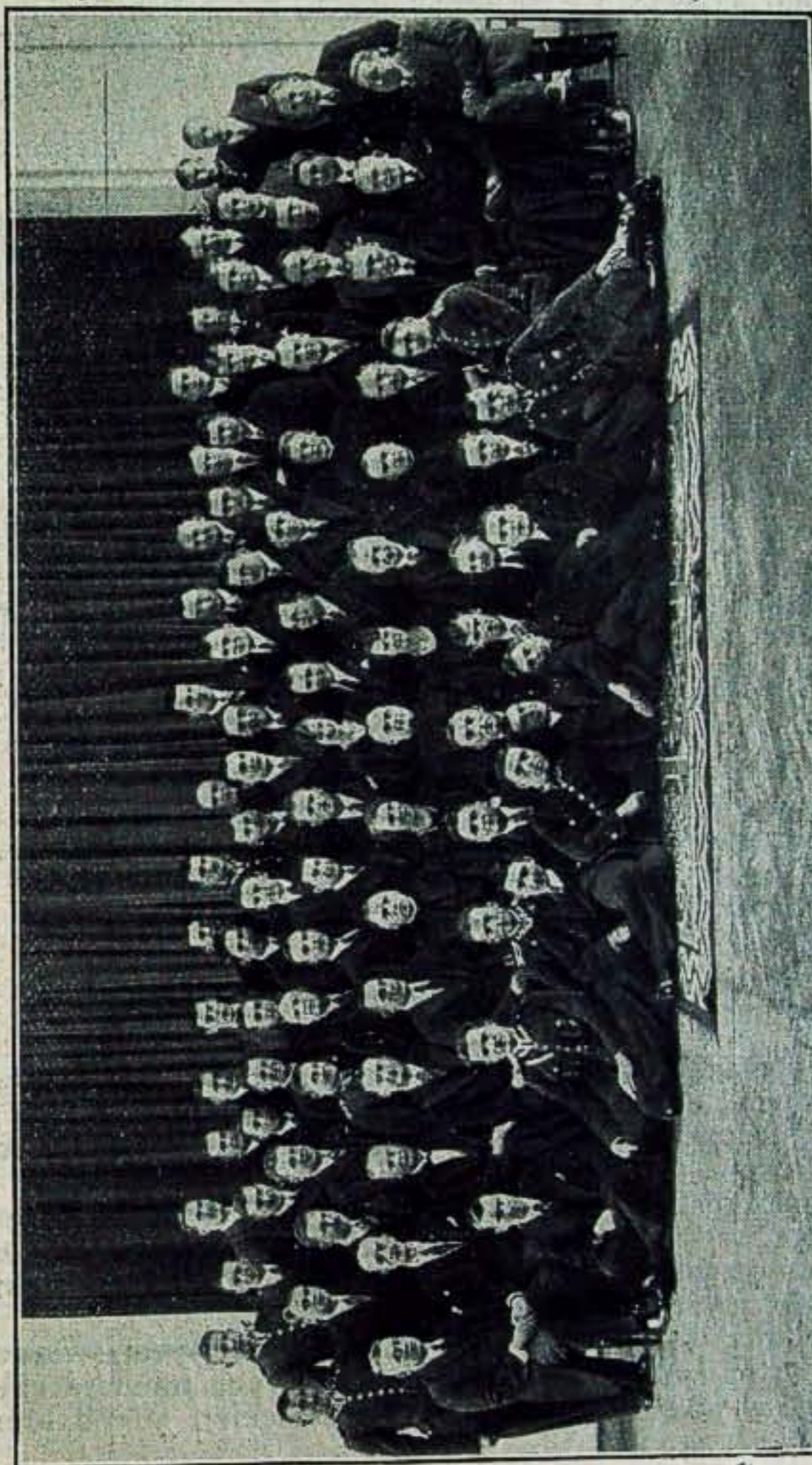
a) łączą się w poczuciu żywej spójni ze szkołą oraz w poszanowaniu dla tych wskazań i ideałów, które bezustannie szczepi szkoła wśród swych wychowanków,

b) wyrażają słowa hołdu i wdzięczności niestrudzonemu kierownikowi szkoły ks. dyr. dr. St. Hałce oraz czci-godnemu gronu nauczycielskiemu,

c) stwierdzają silną świadomość zbiorowej łączności jako kontynuację węzłów koleżeństwa, zadziergniętych na ławie szkolnej,

d) poczytując współżycie koleżeńskie za ważny czynnik społeczny, pragnąc pogłębić je oraz wzmocnić kontakt ze szkołą, postanawiają utworzyć Koło Byłych Wychowanków Państw. Gimn. im. kr. Z. Augusta w Białymstoku,

e) za jedno z pierwszych zadań uważają uczczenie



Uczestnicy I Zjazdu Organizacyjnego Absolwentów Gimn. im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku z ks. Dyr. dr. Stanisławem Hałką i p. p. Profesorami na czele.

zbliżającego się jubileuszu 25-o lecia istnienia Gimnazjum (rok 1940) przez zorganizowanie zjazdu koleżeńskiego, opracowanie księgi pamiątkowej oraz wszczęcie energicznej akcji w celu stworzenia stypendjum dla byłego wychowanka Gimnazjum, studującego na wyższej uczelni,

f) wyrażają swe uznanie i wdzięczność ks. dziekanowi Pawłowi Piekarskiemu za ukształtowanie w sobie poczucia wybitnej łączności ze szkołą białostocką i jej wychowankami, czego dowodem jest jego przyjazd na Zjazd z odległych rubieży Rzeczypospolitej, gdzie nad granicą pełni szczytne obowiązki kapłana i Polaka.

Realizując punkt d) z przyjętych rezolucyj powołano Zarząd tworzącego się Koła Wychowanków, do którego weszli p. p.: inż. E. Grosser, prof. M. Gołowski, mgr. H. Jaroma, mgr. R. Wroczyński, J. Kłosowski, W. Wilczewski i J. Homan.

Bezpośrednio po zakończeniu zebrania o godz. 17-ej odbył się w salonach hotelu „Ritz” obiad koleżeński, w którym oprócz wychowanków wzięli udział p. p. profesorowie i zaproszeni goście. W czasie obiadu przemawiali kolejno p. p.: dr. J. Horodeński, ks. Dyrektor dr. St. Hałko, dyr. Filipowicz oraz A. Rutkowski i J. Giaro, którzy jako jedni z pierwszych maturzystów podzielili się swymi wspomnieniami z pierwszych lat istnienia Gimnazjum.

Wieczorem o godz. 20-ej, w auli gimnazjalnej odbył się bal, który zgromadził szereg osób ze świata towarzyskiego Białegostoku.

Gal.

Cześć bohaterom!

Na kartach historii walk o Niepodległość*) zostały zapisane złotymi zgłoskami imiona młodzieży polskiej, która, miłością Ojczyzny przepelniona, zmagając się przez półtora blisko wieku z przemocą zaborców.

Spółeczeństwo białostockie, zarówno starsze, jak i młodsze, żyjąc w warunkach niewoli, brało również czynny udział w wyzwolénicznych poczynaniach, manifestując niejednokrotnie czynem swe uczucia narodowe.

Wypadki ostatnich lat są najwymowniejszym świadectwem tych patriotycznych wysiłków, których nie mała część przypada w udziale młodzieży białostockiej, wśród której

*) artykuł niniejszy opracowany został na podstawie danych, zaczerpniętych z przemówienia p. inż. Eugenjusza Grossera.



Hufiec P. W. gimn. im. kr. Zygm. Augusta: prezentuj broń!

nie zabrakło uczniów Państwowego Gimnazjum im. króla Zygmunta-Augusta w Białymstoku.

Nastroje wolnościowe, nurtujące młodzież od chwili wybuchu wojny światowej, znajdują swój wyraz w pojedynczym opuszczaniu przez tę młodzież ławy szkolnej w celu zasilenia szeregów walczących. Młodzież gimnazjum białostockiego już od r. 1917 porzucała mury szkolne, aby ciągnąć się w szeregi wojskowe. Nastroje owego patriotycznego podniecenia przybierają z każdym miesiącem na sile. Przychodzi wreszcie pamiętny rok 1918. Uczniowie gimnazjum, łącząc się z całym społeczeństwem, biorą czynny udział w rozbrajaniu niemieckich oddziałów wojskowych.

Królestwo z Warszawą było już wówczas uwolnione z rąk wroga. Na wiadomość o tym radosnym fakcie uczniowie ósmej klasy gimnazjum wraz z kilku profesorami na czele opuszczają ławy szkolne, aby przedostać się z terenu okupowanego przez Niemców na ziemię Kongresówki. Przekradając się przez Narew, odgraniczającą prowincje wschodnie od wolnej już części kraju, wstępują młodzi ochotnicy do szeregów wojsk polskich, by walczyć za sprawę narodową.

I oto w roku 1918 niektórzy z uczniów biorą udział

w pierwszej obronie Lwowa, gdzie na polu walki ginie uczeń kl. VI, — Stanisław Gawina. Podobne losy spotykają dowodzących młodzieżą opiekunów-profesorów. Jako lekarz wojskowy, pełniący służbę w szpitalu epidemicznym, umiera na froncie dr. Żołątkowski Alfred. Walczący zaś na froncie południowo-wschodnim jako oficer artylerji — Świeżyński Witold, oddaje również swe życie na polu walki.

Jakkolwiek więc przy końcu roku 1918 działalność wojenna została formalnie zakończona, to jednak na wielu terenach wrzały jeszcze zaciekle boje, prowadzone również i przez cały rok 1919 oraz na początku r. 1920.

Z młodzieży białostockiej, biorącej w tych walkach udział, ginie w r. 1919 w bitwie nad rzeką Uszą pod Mińskiem Litewskim Jan Juskiewicz.

Większe i mniejsze te utarczki ze wschodnim sąsiadem, będące oznaką istniejącego pomiędzy nowopowstałym Państwem Polskim a Rosją sowiecką stanu wojennego, nie zapowiadały mimo wszystko poważniejszego konfliktu zbrojnego. Gdy więc wbrew przewidywaniom w r. 1920 spadła na kraj nawała bolszewicka, wówczas cały naród, złączony we wspólnym uczuciu, śpieszy na ratunek zagrożonej Ojczyźnie. W szeregach tych nie zabrakło polskiej młodzieży.

Uczniowie gimnazjum białostockiego, zorganizowani w przysposobieniu wojskowym, wieczorem dnia 7 lipca 1920 r., otrzymawszy błogosławieństwo w kościele Farnym oraz błogosławieństwo ks. Dyr. dr. St. Hałki, wyruszają z rodzinnych domów, żegnani przez mieszkańców miasta. Garstkę tę (w wysokości jednej kompanji), która została włączona do 201 p. p., poprowadził ks. prof. Stanisław Marcinkowski, — jej opiekun.

Chrzest bojowy otrzymuje drużyna gimnazjum białostockiego w bitwie z bolszewikami pod Surazem nad Narwią. Dalsze walki pod Ostrowią Mazowiecką, Przewodem i Paprocią są choć niedługim, ale można powiedzieć bohaterskim okresem ofiarnej służby na rzecz Ojczyzny. W bitwie pod Ostrowią-Mazowiecką podczas ofensywy przeciwko bolszewikom pada na polu walki uczeń kl. VII-ej Seweryn Bilicki, wielu odnosi rany, innych zaś spotyka los niewoli bolszewickiej. Do tych należeli: Gliński Stefan i Dubaniewicz Józef, którzy po całorocznym pobycie w niewoli w drodze wymiany jeńców odzyskali wolność i powrócili do rodzinnego miasta. Jeden z biorących udział w obronie kraju przed bolszewikami, stypendysta Karol Sojko, zaginął bez wieści.

Zmagania z dzikimi hordami bolszewików mimo, że



Hufiec P. W. gimn. im. Marsz. Piłsudskiego: chwila odpoczynku.

rozgrywały się wszędzie z wielkim poświęceniem żołnierza polskiego, to jednak raczej bolszewicy wychodzili z nich zwycięsko.

Sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła, gdy armja bolszewicka, podstępująca pod Warszawę, usiłowała stworzyć linię rzeki Wisły, chcąc w ten sposób utorować sobie drogę do zdobycia stolicy.

W bohaterskiej walce o Warszawę brali również udział uczniowie i profesorowie białostoccy, przyłączając w ten sposób swój skromny wysiłek do wiekopomnego aktu dziejowego.

Na polu chwały poległ wówczas Wojciul Stanisław, nauczyciel zaś Złoty Olgierd, ciężko ranny, zmarł w szpitalu wojskowym.

Po katastrofalnej klęsce Rosjan pod stolicą uczniowie białostoccy, opuściwszy front pod Warszawą, w dalszym ciągu ujawniają wiele aktywności, przenosząc swą działalność na północno-wsch. rubieżę Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie w szeregach wojskowych pod dowództwem gen. Żeligowskiego walczą o prastarą siedzibę Jagiellonów, która w czasie wojny z bolszewikami dostała się w moc Litwinów, działających w porozumieniu z wojskami rosyjskimi.

W listopadzie r. 1920 Wilno zostaje opanowane przez gen. Żeligowskiego. Oddziały wojska polskiego, w którego szeregach walczyli białostoczanie, odbywają triumfalny pochód przez drogie każdemu sercu polskiemu Wilno.

Zdobycie Wilna zakończyło rozwiniętą przez wychowanków gimnazjum białostockiego akcję niepodległościową. W miesiąc potem powrócili (niestety, nie wszyscy) do rodzinnego Białegostoku. Ale i liczba tych, którzy wrócili, zostaje uszczuplona, bowiem w kilka miesięcy po powrocie z wojska ostre przeziębienie się na froncie powoduje śmierć ucznia kl. VI, Adolfa Bole.

Oto obraz wysiłków, złożonych na ołtarzu Ojczyzny przez wychowanków naszej szkoły.

Przesuwając przed oczyma naszymi wypadki tych niedawnych lat, oceniając pracę tych najlepszych synów Ojczyzny, co w szarych mundurach o Polskę walczyli, oddając im wreszcie hołd zato, co zdziałali,—winniśmy uświadomić sobie, że wśród nich byli i ci, co wyszli z naszych, uczniowskich szeregów.

Było to jednak pokolenie, co „nie zaznało szczęścia w domu, bo go nie było w Ojczyźnie” i o szczęście to poszło walczyć, my zaś jesteśmy tem szczęśliwym pokoleniem, które doczekało jutrzeńki wolności i żyje w warunkach niepodległego bytu, tem bardziej więc powinno czcić pamięć tej bohaterskiej i ofiarnej braci. Niech więc każdy z nas w skupieniu zastanowi się nad zbożnym trudem ich życia, gdy znajdzie się przed pamiątkową tablicą, wmurowaną w foyer naszej auli, wobec napisu:

D. O. M.

„DULCE ET DECORUM PRO PATRIA MORI”
W WALKACH O CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
W LATACH 1918 — 1920 BOHATERSKO SWOJE ŻYCIE ODDALI
NAUCZYCIELE

DR. ŻOŁĄTKOWSKI ALFRED ZŁOTY OLGIERD
UCZNIOWIE

GAWINA STANISŁAW JUSZKIEWICZ JAN
ŚWIEŻYŃSKI WITOLD WOJCIUL STANISŁAW
SOJKO KAROL BILICKI SEWERYN

KU UCZCZENIU ICH WIELKIEJ OFIARY NA OLTARZU MIŁOŚCI OJCZYZNY
ZŁOŻONEJ, TABLICĘ TĘ UFUNDOWAŁO W ROKU 1927 GIMNAZJUM PAŃSTWOWE
IM. KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA.

Wł. S.



Tydzień L. O. P. P. w Białymstoku: atak gazowy.

Piękny fragment obchodu 70-ej rocznicy Powstania Styczniowego

W przeddzień święta 3 go maja z inicjatywy p. pułk. Kmicic-Skrzyńskiego, odbyły się nocne ćwiczenia hufców P. W. dla upamiętnienia 70-ej rocznicy powstania styczniowego. Ćwiczenia odbyły się w „Zwierzyncu”. Hufce P. W., jako „powstańcy”, miały przedrzeć się przez kordony wojska 42 p. p., które otaczały „Zwierzyniec” i odgrywały rolę „wojsk rosyjskich”. „Powstańcy” otoczyli park zwierzyniecki, czekając cierpliwie wystrzału armatniego, który miał być sygnałem rozpoczęcia walki. Jakoż o godzinie 20 rozległ się wystrzał, równocześnie „powstańcy” rzucili się do ataku, nie zwracając uwagi na rażący ogień nieprzyjaciela.

Na cały przebieg walki chmura dymu przysłoniła park zwierzyniecki, kanonada wystrzałów zmieszana się z okrzykami „powstańców”, pędzących do ataku. Jeszcze chwila i zwycięstwo przechyliło się na stronę atakujących. W międzyczasie na środkowym placu parku zwierzynieckiego żołnierze rozpalili kilka olbrzymich ognisk, przy których zgrupowali się po skończonej walce zarówno zwycięscy, jak i zwyciężeni. Jeszcze chwila i przybywa p. pułk.

Kmicic-Skrzyński, któremu raport składa obwodowy kmdant P. W. P. pułkownik wznosi okrzyk na cześć Polski. Orkiestra odgrywa hymn narodowy. Oddziały prezentują broń. Następnie Związek Strzelecki śpiewa „Pierwszą Brygadę”, poczem p. prof. Goławski wygłasza gorące przemówienie, w którym przypomina czasy powstania styczniowego, kiedy to powstańcy polscy w warunkach wprost nfe do zniesienia wędrowali lasami, prowadząc podjazdową walkę, przymierając głodem, lecz ciągle byli pełni wiary w przyszły powrót do życia Polski. P. prof. wznosi wreszcie okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta p. prof. Ignacego Mościckiego oraz Jej Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po przemówieniu p. prof. Goławskiego, harcerze, którzy również brali czynny udział w obchodzie, wykonywają szereg harcerskich piosenek. Wkońcu przemawia p. pułk. Kmicic-Skrzyński, który przedstawia zebrany niebezpieczeństwo przyszłej wojny gazowej.

W trakcie swego przemówienia p. Pułk. wypuszcza na boisko trochę łzawiących gazów, aby choć w małej części dać możność zebrany przekonania się o zabójczych własnościach tego strasznego środka bojowego. Kończąc przemówienie, p. Pułk. wznosi okrzyk na cześć naszej Ojczyzny. Obchód zakończył się defiladą oddziałów P. W. przed pomnikiem poległych żołnierzy 42 p. p. Defiladę przyjął p. pułk. Kmicic-Skrzyński.

Obchód uroczystości 70 - tej rocznicy powstania styczniowego wywarł na wszystkich obecnych niezatarte wrażenie oraz wzbudził w ich sercach cześć dla poległych powstańców 63 r.

A. K.

Lot kpt. Stanisława Skarżyńskiego przez Atlantyk.

Po latach długiej i żmudnej pracy nadszedł czas, gdy lotnictwo polskie zadziwiło świat — zwycięstwo ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury, rajd mjr. Stanisława Karpińskiego i ostatni lot przez Atlantyk kpt. Stanisława Skarżyńskiego rozniosły szeroko i daleko sławę lotników polskich i polskiego przemysłu lotniczego.

Świetny zdobywca napowietrznego szlaku przez Atlantyk kpt. Stanisław Skarżyński urodz. w miasteczku Warcie, powiatu sieradzkiego. Wychowanek gimnazjów w Kali-

szu i Włocławku, służył najpierw w wojsku w piechocie. W czasie kampanji bolszewickiej 1920 r. zdobywa rangę porucznika, wysokie odznaczenie za waleczność i niestety — złamanie nogi, co miało opóźnić jego karierę lotniczą.

Po zakończeniu kampanji przechodzi kpt. Skarżyński do Ministerstwa Wojny, raz i drugi prosi jednak, bezskutecznie, z powodu utykania złamaną nogą, o przeniesienie do szkoły pilotów. Wreszcie trzecia już zrzędu prośba uwieńczona została powodzeniem — zostaje przyjęty. Rozpoczyna się teraz ciężka, męcząca praca, ale wytrwałość bohatera i tu osiąga zwycięstwo — w roku przeszłym w trzymiesięcznym rajdzie o trasie około 27.000 klm. oblatuje kpt. Skarżyński Czarny Łąd poprzez Kair, Afrykę wschodnią, środkową i Casablanke. Po tym locie w myślach jego powstaje plan przelotu nad południowym Atlantykiem. Lot ten, jak sądzi kpt. Skarżyński, nie jest bardziej niebezpieczny od rajdu afrykańskiego, ponieważ przymusowe lądowanie na pustyni groziło niechybną śmiercią.

Zanim kpt. Skarżyński przystąpił do dzieła, rozebrał i zmontował kilkakrotnie swą maszynę, aby ją znać najdokładniej na pamięć. Najpierw jeszcze przeszkolił się specjalnie w tak zwanem ślepem lataniu — czyli w kierowaniu samolotem wyłącznie przy pomocy przyrządów nawigacyjnych, na oceanie bowiem wśród mgły nie widać nietylko nieba, ale nawet i fal.

W roku bieżącym odbywają się ostatnie próby, a dnia 27 kwietnia startuje kpt. Skarżyński z lotniska na Okęciu na samolocie R. W. D. 5, konstrukcji inż. Rogalskiego, ś. p. Wigury i Drzewieckiego, odpowiednio jednak przebudowanym. Usunięto więc jedno siedzenie, wmontowując na to miejsce zbiornik z benzyną, prócz tego zaopatrzone aparat w przyrządy do lotu w nocy oraz wmontowano silnik angielski Gipsy 120 HP. Samolot ten, zaopatrzony w 450 litrów benzyny, ma umożliwiony przelot na odległość 5.200 klm. w przeciągu 32 godzin z szybkością około 170 km/godz.

Oficjalnie startuje kpt. Skarżyński z zamiarem pobicia międzynarodowego rekordu długości lotu bez lądowania dla samolotów o wadze do 450 kg.

Stosownie do planów pobicia rekordu podejmuje kpt. Skarżyński lot do Lyonu, dokąd przybywa następnego dnia po starcie z Warszawy, t. j. 28 kwietnia. Start do próby pobicia rekordu następuje w niedzielę 30 kwietnia na linii Lyon — Dakar, liczącej około 4000 klm. Pierwsze wiadomości o dzielnym lotniku nadeszły do kraju dopiero po 60 godzinach, z powodu szalejącej burzy, która zmusiła go do

ładowania w Casablance i zrezygnowania z próby pobicia rekordu. Po przylocie do Dakaru, kpt. Skarżyński zajmuje się przygotowaniami do przelotu przez Atlantyk, chociaż początkowo miał zamiar, w razie niepowodzenia, ponowić próby na linii Dakar — Lyon.

Dzień 7 maja pozostanie pamiętny w historii polskiego lotnictwa, bo tego właśnie dnia o godz. 23 w/g czasu Greenwich wystartował kpt. Skarżyński do odległego o 3.100 km. Natalu.

Kpt. Skarżyński wyleciał tak, jak stał, w zwykłym miękkim kapeluszu, w szarem, codziennym ubraniu, bez radjostacji, bez łodzi ratunkowej, wyrzucił wszystko „zbyteczne”, aby nie obciążać skrzydeł stalowego ptaka. Po długiej, kilkunastogodzinnej walce z wichurą i ulewnym deszczem rozjaśniło się niebo nad brazylijskim wybrzeżem — i wody oceanu przestały się piętrzyć w balwany, najeżone białymi smugami piany, lecz przelewały się miękko i spokojnie. Była to godzina czwarta po południu — kpt. Skarżyński miał poza sobą „tylko” 16 godzin lotu — dlatego też uznał, że jeszcze czas na lądowanie, zwłaszcza, że przyleciał na ląd amerykański nie do Natalu, swego pierwotnego celu, lecz do Sao Roque, o 30 km. na północ.

Skierował więc swą awjonetkę na południe i, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, o godz. siódmej i pół po południu wylądował w porcie Maceio, odległym o 250 mil angielskich od Natalu. Do Rio de Janeiro pozostało kpt. Skarżyńskiemu 2400 km. I znowu tę odległość pragnie przelecieć zdobywca Atlantyku jednym etapem, aby pobić rekord Mollisona na trasie Afryka — Rio de Janeiro. Jednak niekorzystna pogoda zmusza kpt. Skarżyńskiego do lądowania w małym porcie Caravellas i do podzielenia drogi Maceio — Rio de Janeiro na dwa mniejsze etapy: Maceio — Caravellas (1100 km.) i Caravellas — Rio de Janeiro (1300 km.). W tym locie dzielnemu kpt. towarzyszy rozgłos; na lotnisku w Caravellas witają go tłumy. O wiele bardziej uroczyste jest powitanie w stolicy Brazylii. Tam na odległym od śródmieścia lotnisku Campo Alfonso 11 maja w godzinach popołudniowych zebrały się tłumy ludzi. Wokoło mówią o lotniku polskim, który przeleciał na awjonetce przez Atlantyk i za chwilę ma wylądować w stolicy Brazylii.

A nazwisko jego — „Skarciński”.

Przylot zapowiedziany jest na godzinę 1 po południu, ale nikt nie liczy się z punktualnym przylotem „Skarcińskiego”, wszyscy spodziewają się ukazania się samolotu o

godz. 2-ej. Na kilka minut przed 2 wzbija się w powietrze eskadra brazylijska i leci na spotkanie bohatera.

I oto za kilka chwil na niebie ukazuje się mały, drobny, czarny punkt, który zbliża się powoli, rośnie, po dobrym zaś kwadransie samolot pewnie i gładko ląduje. W drzwiczkach kabiny można zauważyć człowieka w szarem, marynarkowym ubraniu i miękkim kapeluszu. To przeszło wszelkie przewidywania — tego szczegółu nie doniesiono z Maceio ani z Caravellas, że polski lotnik „Skarciński” przeleciał przez Atlantyk nawet bez kostjumu lotniczego. Pierwszy raz na lotnisku Campo Alfonso urzędowy przedstawiciel prezydenta Brazylii przywitał obcego lotnika.

Po wspaniałym przelocie kpt. Skarżyńskiego posypały się stosy depech i listów z wyrazami uznania dla dzielnego lotnika, a między nimi znalazło się powinszowanie od gen. Balbo, pod którego dowództwem w r. 1931 eskadra włoska wodnopłatowców zdobyła Atlantyk południowy. Niech jeden ten przykład posłuży za wykazanie wartości przelotu dla propagandy zagranicą. Co się tyczy wartości sportowej przelotu, to kpt. Skarżyński, przebywając 3.630 km. w ciągu 19^{1/2} godziny, pobił międzynarodowy rekord długości lotu dla samolotów lekkiej konstrukcji, należący poprzednio do Francuzki, p. Marie Batie, a wynoszący 2.976 km. Przed startem do lotu przez Atlantyk komisja sportowa francuska zważyła samolot kpt. Skarżyńskiego i zaplombowała zbiorniki. Na miejscu odlotu bawił p. Vieux, komisarz sportowy francuski, który wypełnił wszystkie formalności. Wobec tego prawie pewne jest zatwierdzenie rekordu kpt. Skarżyńskiego przez „F. A. I.”.

Z. Stermiński.

Dziesięciolecie L.O.P.P.

Przebieg wojny światowej wykazał, jak wielkie usługi oddaje lotnictwo walczącym ze sobą stronom. Terenem walki, która decyduje o zwycięstwie i śmierci, stało się powietrze; na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią staczały stalowe ptaki wśród złowrogiego warkotu śmigieł i huku karabinów maszynowych zacięte, mordercze walki.

Warczenie motoru napełniało śmiertelną trwożą serca tysięcy mieszkańców miast i wsi, ukazanie się samolotu było zapowiedzią klęski, śmierci, katastrofy.

Kilkanaście zaledwie lat minęło od chwili, w której zmęczona krwawymi zmaganiem Europa zmieniła morderczy miecz na lemiesz i pług.

Uczestnicy niedawnych walk przystąpili do pracy, do zabliźnienia ran, odniesionych podczas kilkuletniej wojny. Lecz w kilka lat po podpisaniu traktatu wersalskiego groza nowej wojny zaczęła ciążyć nad światem: śmierć milionów wojowników, kurhany bratnich mogił, krzyże wojskowych cmentarzy, zdziczenie powojenne i ogólny upadek kultury okazały się zbyt słabą przestrogą. Przyszłe walki będą ze względu na rozwój techniki i wynalazki w dziedzinie chemii jeszcze straszniejsze i potworniejsze od poprzednich. Nie wystarczy tu dobra wola, ofiarność i entuzjazm. Jeden samolot będzie mógł przy umiejętnym użyciu gazów zatruć całe miasto.

Czynniki rządowe doskonale zdają sobie sprawę z doniosłości nasuwającego się zagadnienia i szczególną opieką otaczają nasze lotnictwo. Lecz tego nie wystarcza. Skarb Państwa nie może własnym kosztem zabezpieczyć obywateli przed skutkiem walki powietrznej. Najlepsze wysiłki Rządu nie odniosą rezultatów, jeżeli cały naród nie przyjdzie mu z pomocą i współpracą. Jedynie solidarny wysiłek wszystkich obywateli Państwa pozwoli skutecznie przetrwać wszystkie próby i wyjść z przyszłych zmagania zwycięsko.

Instytucją, która ma na względzie samoobronę kraju i obywateli przed okropnymi następstwami przyszłej wojny powietrznej, jest L. O. P. P. Wymieniona organizacja prowadzi wyteżoną propagandę lotnictwa i obrony przeciwgazowej. Przez organizowanie kursów instruktorskich, pokazów, wygłaszanie odczytów, wyświetlanie filmów i t. p. dąży L. O. P. P. do zaznajomienia wszystkich obywateli z doniosłością lotnictwa na wypadek wojny.

Ożywiona działalność organizacji w ciągu dziesięciu lat istnienia wydała nader pomyślne rezultaty: aby zapoznać naród z zasadami aeronautyki L. O. P. P. finansuje wyprawy szybowcowe, szkoli swym kosztem pilotów, wydaje tysiące broszur, odezw i ulotek, wznosi hangary i schroniska, a wreszcie oddaje do dyspozycji lotnictwa wojennego znaczne sumy pieniężne. L. O. P. P. czerpie swe fundusze ze składek uświadomionego polskiego społeczeństwa. W miarę wzrastania uświadomienia mas liczba składek powiększa się coraz bardziej. Cała Polska pokrywa się gęstą siecią Kółek i Komitetów, które mnożą się coraz intensywniej, zabierając się do szerzenia idei lotnictwa, i coraz bardziej zwracają uwagę społeczeństwa na niebezpieczeństwo przyszłej wojny powietrznej.

Jeżeli chodzi o młodzież szkolną, to garnie się ona z entuzjazmem do szeregów Ligi Obrony Powietrznej, ze



Tydzień L. O. P. P. w Białymstoku: zastłona dymna.

swych groszowych oszczędności chętnie płaci składki na propagandę floty powietrznej, z zapałem pracuje w modelarniach, fachowo zapoznaje się z użyciem masek przeciwgazowych, z gazami trującymi i ich niszczącą działalnością. Idea obrony Państwa jest piękna, wielka i szlachetna: wszak lotnictwo to skrzydła przyszłej Polski mocarstwowej, to nasze bezpieczeństwo, moc i potęga.

Lecz najpiękniejsza idea jest martwa, skoro nie zostaje wcielona w czyn. Zwycięstwo każdej idei zależy od ilości, jakości i aktywności jej członków.

I oto my, młodzież, w dniu dziesięciolecia istnienia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej przez nasze gremjalne przystąpienie do L. O. P. P., przez naszą ofiarność i pracę przyczynimy się do zwycięstwa idei powietrznej floty, która będzie broniła rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

R. K.

O Lidze Morskiej i Kolonjalnej.

W Polsce symbolem niezależności gospodarczej, a więc i politycznej, jest dzielnica pomorska z jej największym skarbem: wybrzeżem morza Bałtyckiego. Niewątpliwie w morzu, w wykorzystaniu jego wartości handlowych i komunikacyjnych leży podstawa rozwoju gospodarczego młodej Polski. Zrozumienie zatem ważności morza i konieczności wyzyskania do maksimum wąskiego pasma wybrzeża musi być w Polsce powszechne.

W celu uświadamiania społeczeństwa o znaczeniu i korzyściach, płynących z wyzyskania morza, rzek i śródlądowych wód, powstała w r. 1928 organizacja pod nazwą Liga Morska i Rieczna. Propagandę swej idei rozpoczęła natychmiast przez prasę, tworząc swój własny organ: miesięcznik „Morze”. Treść tego pisma jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Nakład „Morza” wynosi dzisiaj 48000 egz. Każdy członek rzeczywisty (który płaci 1 zł. miesięcznej składki) otrzymuje miesięcznik bezpłatnie. Liczba ich sięga dziś 30000. Akcje propagandową podtrzymują poza tem przeżrocza i krótkie filmy o morzu. W poprzednim roku wyświetlono 102 przeżroczy i 25 filmów, stanowiących własność Ligi.

Największym i najsukcesywniejszym wyczynem Ligi była organizacja „Święta Morza” w roku ubiegłym. Święto wypadło imponująco. Dokładnie zresztą wiemy już o tem z prasy. Również i w tym roku przygotowuje Liga „Święto Morza” na dzień 29. VI. Protektorat nad świętem objęły najwyższe jednostki w państwie, z P. Prezydentem prof. I. Mościckim na czele.

W wypełnianiu swego programu Liga stara się w miarę możliwości współdziałać czynnie w tworzeniu i rozbudowie wszelkich urzędów, koniecznych dla rozwoju polskiej żeglugi morskiej i śródlądowej, a więc floty wojennej, marynarki handlowej, portów i ich urzędów, regulacji rzek i innych dróg wodnych.

W r. 1930 organizacja podejmuje nową ideę: emigracyjno-kolonjalną. Z tego powodu następuje przemianowanie na Ligę Morską i Kolonjalną. Do poprzedniego programu przybywa nowy punkt: spopularyzowanie wiedzy w zakresie spraw emigracyjno-kolonjalnych.

Liga utrzymuje stały kontakt z wychodźstwem polskim za granicą, z jego życiem narodowym i kulturalnym. Wynikiem tego jest powstanie i rozrost Kół Przyjaciół L. M. i K. i Przyjaciół Morza. Stowarzyszenia tego rodzaju istnieją we

Echa 25-lecia St. Wyspiańskiego: St. Wyspiański — „Helenka”.



Francji, Czechosłowacji, Austrii, Niemczech, Stanach Zjedn. i w Brazylii.

Do pracy swej Liga wciąga nietylko starszych, lecz wykorzystuje świeże siły młodzieży. Młodzież organizowana jest w Kółach szkolnych. Członkowie Kół szkolnych zaliczają się do grupy zbiorowych członków i płacą 10 gr. miesięcznej składki. Program Koła szkolnego ma szerszy zakres działania, dlatego też i członkowie mają mniejsze uprawnienia od członków rzeczywistych. W Kółach szkolnych zrzeszono dotąd 16000 młodzieży.

Obecnie cyfra powyższa jest powiększona, albowiem dn. 7 kwietnia r. b. przy gimn. im. kr. Zygmunta Augusta powstało Koło Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Liczba członków wynosi dopiero 40 i obejmuje jedynie uczniów kl. VI. Z. J.



B a ś ń.

Cicho!... ach, jakież to dźwięki
Mkną ponad tonią jeziora?...
Boginek leśnych to jęki,
To „baśń” tak dźwięczy z wieczora.

Z sitowia sowa wylata
I koła nad tonią toczy,
Jej śladem baśń skrzydlata
W kraj nas wprowadza uroczy.

Czarowne odkrywa nam światy,
Wysnuwa przedzę dziwności —
I życie w precudne kwiaty
Przystraja szatą miłości.

I dziwne rzeczy się waśnia,
W cudownym wątku powieści:
Prawda wnet staje się baśnią
A w baśni prawda się mieści.

Ikar.

Hej, pieśni!

Hej pieśni, płyńże, pływ daleko,
Rozpraszaj smutki, bólów cień!
Niech z ócz stroskanych lzy nie cieką...
Ty zwiastuj szczęścia błogi dzień,
Radości wszystkich brzask,
Przemocy i zła zgon.
Niech twej melodji rzewny ton
Rozjaśni mrocznej nocy kir,
Niechaj niebiański spłynie blask
I brzmi tysiączny hejnał lir.

Hej pieśni, płyńże, pływ szeroko!
Upiorną rozpacz duszy głusz,
By u stóp twoich pod opoką
Szemrała jasna głębia mórz,
Słoneczny switał dzień,
Zwycięstwa prawdy zew
Zabrział od niebios stref,
Rozplątał serca tęsknot nić,
Ażeby każdy pełen lśnienie
Mógł szczęścia pełnią żyć!

Ikar.

Piękno dziewiczej puszczy.

Puszczu królewska, w boskie przeobfita dary,
Pełna drzew niebotycznych i krzewów podszyca,
Cóż więcej ma od ciebie i szczęścia, i życia?
Cóż mieści w sobie większe, niepojętsze czary?
Ty, gdy wyrzysz o świcie z pod nocy kotary,
Niewysłowione piękno wychylisz z ukrycia,
Pokażesz gąszcze dzikie wprost nie do przebycia,
Któż, zachwycony twojem pięknem, nie da wiary?
Puszczu, kiedy zbudzona od słońca promieni,
Poczniesz zanosić hymny poranne do Boga?
Któż swego smutku nie straci w osłodzie twych cieni?
A kiedy, jak szeroka jesteś, układasz się sennie,
Czyje serce, choć smutne, może napaść trwoga?
Zali nie będzie zawsze jaśniało promiennie? „Alła”

Wiosna.

Leciał od dalekich, rozpalonych żarem piasków pu-
stynnych, od oblanych skwarnem słońcem, tajemniczych,
niezbadanych puszczy, od bezmiarów mórz. Jego potężne
skrzydła pracowały równomiernie, bez wytchnienia; wytrwale
wdzierały się w nieskończoną przestrzeń, pruły ją z szele-
stem i parły dalej.

Szybował na przedzie, na czele całego klucza. I śniły
mu się pochylone, stare strzechy słomiane, szmaty pooranej,
pociętej czarnymi skibami ziemi, pola o świtaniu i zmroku,
osnute oparami wstających, sinych mgieł, i drzewa, cicho
szumiące, i dalekie niebo, czerwieniące się luną zachodu;
śniła mu się polska ziemia. W chwilach takich rozlegał się
jego przenikliwy, tęskny klangor.

A ludzie podnosili wówczas głowy i mówili, że Wiosna idzie, bo żorawie lecą...

I przyszła wiosna! Przyszła z żorawiem, co leciał na przedzie klucza i śnił o ziemi polskiej, i z tem promiennem, jasnym słońcem, budzącem wszystko do nowego, radośniejszego i lepszego życia. Przyszła i objawiła się przenikliwą, rześką wonią żywicy i świeżych, rozwijających się, lepkich pąków, rozdzwoniła się pogwarem i klekotem ciągnących kluczków, rozśpiewała się świegotem różnorodnego ptactwa, przystroiła się złotem kaczeńców i bielą zawilców, rozgadała się nieustannym, radosnym brzękiem owadów...

Wiosna! Serca zabiły żywiej, krew szybciej zatętniła w żyłach.

Na łąkach, po borach szerokich, w opłotkach chałup wiejskich, na rozłogach leśnych, w parkach i ogródkach miast rozpętał się szal zieleni. Drzewa wołają swemi młodemi, tryskającymi zielenią liśćmi, że już Wiosna na ziemi, a z nią Radość i Moc. Roje komarów, unosząc się nad szuwarami lśniącej roztopionem srebrem wody rzeki, długo w późny zmierzch bzykają o niej pogodnemu, zaróżowionemu zachodzącemu słońcu niebu.

Wieczorami, kiedy resztki światła błędzą wylekłe po niebie i powoli nikną, a wślad za niemi wkrada się szary mrok, kiedy drzewa stoją zasłuchane w dalekie szmery pól, kiedy odległe stawy odzywają się krzykliwymi chórami żab, wtedy gdzieś od gwiazd, od bezmiarów szerokich idzie Zew Wiosny!...

Milkną wówczas rozmowy ludzkie, głuchną namiętności. Zasluchani w uroczysty rozgwar ciszy wieczornej czujemy jakiś wewnętrzny, mocarny głos, jakiś pęd wzwyż; to Wiosna woła...

I chce się dokądś iść, w tę bezbrzeż ogromnego świata, chce się czegoś, o czem się nie ma pojęcia...

Wiosno, promienna ty Wiosno, wspaniała jesteś i wielka.

R. B.

Nawrócenie.

I.

Wśród starego lasu stała leśniczówka, ogrodzona wysokim płotem z mocnymi wierzejami. Gdzieś niedaleko znajdowały się otwory, zasuwane od wewnątrz. Czyniło to z leśniczówki widok warownego średniowiecznego dworku. Podobno, gdy stawiano go, było rzeczywiście przed czem

i przed kim się bronić, bo albo zdarzały się najścia wilków w zimie, lub napady band zbójceckich, grasujących ongiś w pobliżu. Wejścia broniły cztery myśliwskie psy, zdradzające głosem szczekaniem nawet najcichsze zbliżanie się człowieka.

Wewnątrz obejścia zupełnie inny był widok: przed miodziową leśniczówką, chylącą się ku północnej stronie, rozciągał się dziedziniec, grubym żwirem pokryty. Północna część leśniczówki, chociaż podparta dębami krokwiemi, nie była zamieszka, a zostawiona na składzik i spiżarnię. Leśniczówka kryła za sobą ogród owocowy, bielejący kwitnącymi drzewami. Żywopłot, rosnący dokoła podwórza, zasłaniał wraz z drzewami zabudowania gospodarskie. Ta śródleśna osada zamieszka była przez dziesięciu osadników z leśniczym na czele. W pracy przy doglądaniu lasu pomagało mu dwóch gajowych, domostwem zarządzała gospodyni, resztę zaś stanowili pisarz i czeladź. Leśniczówkę w grozie trzymał leśniczy, w rzeczy samej dobroduszny człowiek, lecz wskutek życia w takim, jakie miał, otoczeniu stał się podejrzliwym i nieprzystępnym. Nic więc dziwnego, że pobliska Kalinówka, która miała wielu amatorów na państwowe drzewo, bała go się, jak ognia.

II.

Do Kalinówki jechało się leśną drożyną do szosy, łączącej tę wieś z miasteczkiem powiatowym Wawrzycą. Drożyną tą dążył konno chłopiec nie chłopiec, mężczyzna nie mężczyzna. Kapelusz czynił z niego mężczyznę, krótkie zaś spodnie i nagie kolana przemawiały za chłopcem. Truchtem zbliżył się do bramy, lekko zeskoczył z siodła, chwycił konia za uzdę. Teraz było go można rozpoznać. Był to młodzieniec piętnastoletni, w mundurku i kapeluszu harcerskim. Nie potrzebował dobijać się do bramy, gdyż czujne psy same go zawczasu oznajmiły. Po chwili odsunęła się zasuwka i przez otwór w bramie wyrzała podejrzliwa twarz. Obejrzała Stacha i spytała:

— A czego tam?

— Chciałbym się widzieć z panem leśniczym — odparł Stach.

Twarcz znikła; po chwili zgrzytnęły zasuwki i połowa drzwi odsunęła się. Stach wprowadził konia na podwórze i udał się za gajowym, on to bowiem był, do leśniczego. Wprowadzony wszedł do izby, którą po stojącym w niej biurku można było poznać, iż jest kancelarją. Na prośbę gajowego usiadł Stach na krześle i czekał...

III.

— Pan do mnie — zagadnął wchodząc leśniczy.

— Tak. Przyszedłem z pewną prośbą do pana — odpowiedział Stach.

— Ciągle z temi prośbami! No, słucham — rzekł leśniczy spochmurniawszy.

— Otóż widzi pan — ciągnął Stach — dziś jest czwartek, w sobotę zaś mamy dzień wolny od zajęć.

— Proszę się streszczać — wtrącił leśniczy, widząc, iż zanosi się na długie wyluszczenie prośby.

— Widzi pan, jak może pan już po mem ubraniu poznać, jestem harcerzem. Drużyna nasza postanowiła odbyć w sobotę wycieczkę do lasu, będącego pod pańskim zarządem. A jest w planie wycieczki, by wieczorem rozpalic ognisko.

Leśniczy poruszył się w krześle. Widać było, że mu ta prośba nie bardzo przypadła do gustu.

— Otóż na ten cel wybraliśmy polanę, położoną stąd o kilometr. To też przybyłem prosić pana o pozwolenie rozpalenia ogniska — wyluszczał sprawę Stach.

— I tak mam dużo kłopotów z utrzymaniem lasu, a tymczasem na dodatek jeszcze wy nachodzicie mnie z waszem ogniskiem. Trzeba nieszczęścia — zapalicie mi las...

— Ależ nie — przerwał mu Stach — jesteśmy harcerzami i mamy wprawę w paleniu ognisk.

— Ach, harcerze, harcerze — burknął leśniczy — wiele skarg na was słyszałem. Bałamucicie chłopaków w Kalinówce, odrywacie od pracy w polu poto, by gdzieś uganiać się po łąkach...

— Ależ mamy też i swoje idee — starał się zaproponować Stach.

— Te wasze idee—to tylko w słowach, a nie w czynach, — mówił, machając ręką, leśniczy.

— Proszę pana — rzekł trochę podnieconym głosem Stach — pan chce, by tacy młodzi, jak my, postępowali całkowicie według naszej idei. My dopiero po doskonałość sięgamy. Owszem mamy starszych druhów, posiadających już tę doskonałość. Ci nami kierują. Ale wracajmy do rzeczy. Więc czy dostaniemy pozwolenie?

Leśniczy zamyślił się i rozważał: dać, czy nie dać pozwolenia. W tem, co usłyszał, spostrzegł wiele prawdy. Chętnie dałby pozwolenie, lecz nie był pewny bezpieczeństwa lasu. Tak przez chwilę rozważał, aż wreszcie stanowczym głosem powiedział: — Nie, nie mogę dać pozwolenia.

Po pierwsze dlatego, że, aby to wasze ognisko rozpalic, naścinacie gałęzi do palenia, ja zaś na to nie mogę pozwolić...

— Ale... — chciał wtrącić Stach.

— Proszę mi nie przerywać — odparł leśniczy i mówił dalej. — Po drugie nie jestem pewny waszej umiejętności rozpalania ognisk. Dlatego więc albo ja, albo gajowy musielibyśmy być na miejscu i pilnować, czy mi nie zapalicie lasu, a tego ani ja, ani gajowy zrobić nie możemy, gdyż mamy dużo innej roboty. A teraz proszę, co pan mi chciał powiedzieć?

— Otóż chciałem odpowiedzieć panu na pierwszy zarzut, może nietyle na zarzut, ile na obawę, która nie pozwala panu dać nam pozwolenia. My gałęzi nie ścinamy. Zbieramy je po lesie suche i temi palimy. Harcerze zresztą mają za wskazanie, aby opiekowali się przyrodą, nie zaś niszczyli jej.

— Ależ — mówił leśniczy — sam pamiętam, jak, aby przespać noc, ścięli harcerze do budowy szałasów cztery świerki.

— No, to była konieczność — tłumaczył się jakby z własnej winy Stach.

— Gdzie tam konieczność, można było iść do któregoś z chłopów i poprosić o nocleg, a napewno dałby na noc stodołę.

— No tak, pan ma rację — przyznał Stach — ale, gdy pan to widział, mógł tak, jak to przed chwilą mnie, im wytłumaczyć, a napewno usłuchaliby pana.

— Odbiegamy od tematu — przerwał leśniczy — więc choć rozprasza pan moją obawę, pozostaje jeszcze druga przeszkoda. Może cofnąłbym zakaz, gdybym znał wasze umiejętności, lub gdybyście byli starsi. A tak: nie mogę.

— Ha! to trudno, cóż robić — rzekł z desperacją Stach. Cofnął się następnie do drzwi, uklonił się i opuścił kancelarję leśniczego.

IV.

Był już zmrok. Stach ze spuszczoną głową wracał do domu, rozmyślając o swem poselstwie. Rozmyślając tak, minął jakiegoś rowerzystę, wracającego widocznie z wycieczki.

Tymczasem leśniczy, który jeszcze dziś chciał załatwić pewne sprawy w Wawrzycy, kazał osiodłać konia, i w dziesięć minut za Stachem ruszył w drogę. Koń, na którym zawsze jeździł, był zmęczony pracą. Jechał więc na innym. W miasteczku obawiałby się, że koń przestraszy się auta, lecz w lesie, niczego się nie spodziewając, luźno trzymał cugle. Ujechał tak z pół kilometra, gdy dzwonek jadącego

roweru przestraszył nieobytego z tym głosem konia. Koń rzucił się w galop, a leśniczy, nie spodziewając się tego, raptem podrzucony w górę, wypuścił lejce. Zorientowawszy się w sytuacji, szybkim ruchem chwycił grzywę konia. Koń jednak nie ustątkował się, a ponióśł go dalej. Leśniczy czuł już, że roztrzaska o cokolwiek głowę lub nogę.

Tymczasem Stach, jadący na przedzie, usłyszał jakieś odgłosy za sobą. Obejrzał się i ujrzał jeźdźca, ponoszonego przez konia. Wiedział, że o jakieś dwadzieścia kroków na przedzie droga prowadziła przez nasyp, na którym po ciemku koń mógłby się łatwo przewrócić, zabijając jeźdźca. Myśl błyskawicznie przesunęła się mu przez głowę: musi ratować jeźdźca! Skręcił swego konia w miejscu i stanął w poprzek drogi. Koń leśniczego zbliżał się coraz bardziej do Stacha. Zbliżywszy się, zauważył zaporę, stanął dęba i zrzucił w ten sposób z siebie jeźdźca. Ponieważ w rozpedzie nie mógł w miejscu zatrzymać się, to też z całą siłą wpadł na Stacha. Jego zrzucił z konia, konia zaś odtrącił na bok drogi i siłą rozpędu parę metrów jeszcze pobiegł. Na szczęście ani Stach, ani leśniczy nie odnieśli poważniejszych obrażeń. Stach, lżej potłuczony, przyskoczył do leśniczego i jął tamować mu krew, płynącą ze zranionego kolana, rozbitego przy upadku. Leśniczy, po upadku trochę nieprzytomny, ocknął się i wrócił do równowagi. Wtedy w swym wybawcy poznał Stacha. Znając ogrom niebezpieczeństwa, w jakim się znajdował, bardzo dziękował Stachowi i podziwiał jego poświęcenie się. Ten zaś wymawiał się od podziękowań, mówiąc, iż jest to jego harcerskim obowiązkiem nieść pomoc bliźnim.

— Czynem tym — mówił leśniczy — przekonałeś mnie pan bardziej, niż swoją teorią. Widzę, iż rzeczywiście staracie się żyć według waszych idei. Wie pan, przed wypadkiem, jadąc, rozmyślałem o pańskich słowach i doszedłem do wniosku, iż rzeczywiście powinniśmy pomagać wam w doskonaleniu się. W podziękowanie zaś za ten czyn pański postanowiłem poświęcić wam parę godzin, przeznaczonych na swoją pracę. Tak więc pozwalam wam zapalić ognisko i sam do was przybędę.

Tak rozmawiając, dojechali do szosy i rozjechali się każdy w swą stronę.

V.

Stach bardzo się cieszył z uzyskanego pozwolenia, ale jeszcze bardziej z tego, iż „nawrócił” jednego ze sceptyków na zwolennika harcerstwa.

P. Małek kl. IV „b”.

Grunt — to humor!

— Hipolit Ziewajło-Drzemalski! Jak się nazywa król, który pokonał krzyżaków pod Płowcami?

Uczeń wygłasza: — Władysław Meterek, panie profesorze.

— Siadaj i żebyś zamiast wymyślania nowych królów wziął się do roboty, więc dla zachęty kropnę ci dwóję, rozumiesz?

— Rozumiem—odpowiada nawilgotniałym głosem delikwent — ale ja wcale nie chcę wymyślać nowych królów, tylko dowiedziałem się, że mierzenie łokciem jest teraz surowo wzbronione.

Wyjątek z wypracowania małego Fipcia: „Węgiel kamienny jest to taki czarny kamień, na którym spotyka się bardzo często różne odciski, dlatego to nie należy nigdy po węglu deptać...”

Mały Jędrus bawi się w Aleksandra Wielkiego; wtem woła na swoją siostrzyczkę:

— Jadziu, chodź-no prędzej i rozwiąż mi supełek u pantofla, bo ja żadnym cudem nie potrafię tego dokonać!

— Tę portmonetkę dostałem na imieniny od cioci; jak ci się podoba?

— Wcale mi się nie podoba.

— Dlaczego?

— Bo ja naprzykład, gdyby ona należała do mnie, nie miałbym czego do niej włożyć.

Korepetytor: — Uważaj tylko! Otóż te dwa utwory są napisane w tonacji a-dur, tamten w f-dur i te trzy w g-dur i e-dur, rozumiesz?

Uczeń: — Rozumiem...

Korepetytor: — Bardzo dobrze; a teraz tamte dwa, co leżą na fortepianie, są napisane w tonacjach a-dur i c-dur, a te cztery, co leżą pod fortepianem, też w c-dur, a-dur, g-dur i e-dur... rozumiesz?

Uczeń: — Tak, teraz to ja już na czysto z-dur-niałem!

Kącik dla najmłodszych.

Kochani Najmłodszy Czytelnicy!

Ponieważ Wasza Koleżanka Mirjam, kierowniczka Kącika dla Najmłodszych, zapomniała o Was trochę i odbywa obecnie dłuższą wycieczkę nad morze, przeto w porozumieniu z Redakcją zastępuję ją na tym miejscu.

Rozstając się z Wami na przeciąg dwu miesięcy, życzę Wam przede wszystkim, Najmłodszy Czytelnicy, uzyskania promocyj i jak najprzyjemniejszego spędzenia wakacji.

Z wielu nadesłanych do Kącika prac Redaktorka Waszego działu nie mogła ze względu na braki treści i formy skorzystać. Szczegółowe jej odpowiedzi zamieszczam poniżej.

Ażeby jednak urozmaicić Wam Wasz Dział, zamieszczam wiersz starszego wprawdzie kolegi, ale jestem przekonany, że treść „Bajki o królewnie-sierotce” zainteresuje Was z pewnością.

Bajka o królewnie-sierotce.

Tysiąc lat temu, za górą, za morzem,
Za rzek ogromnych i lasów przestworzem
Wybujal bór.

Wśród tego boru, na warownej górze,
Pnący się w niebo, nurzający w chmurze
Lśnił piękny dwór.

Mieszkał tam tyran wszystkim dobrze znany,
Ze karał śmiercią, nakładał kajdany,
Tak cierpiał lud.

Była u niego cna wychowanica,
Prawna królewna, prześliczna dziewica,
Prawdziwy cud.

Król jej nie lubił; więc rzekł raz jej w grozie,
Aby tak długo czekała na mrozie,
Aż skończą bal.

Stała smutna pod ciemną framugą,
Łezki kapały... i słuchała długo
Echa tych sal,

Tych szumnych śpiewów, radością rozdrżanych;
Myśla się kryła w tamte ciepłe ściany...
O, jakież żal!...

Więc przestąpiła pałacu podwoje
Zmarznięta, smutna i trwożna dziewoja,
Roniąc swe łzy...

„Ratuj mnie królu, ach, królu potężny,
— Ratuj sierotę biedną, wodzu mężny!
Wielkiś jest ty!”

A on odpowie: „Opuść moje progi,
Bo ci żelazem każę spętać nogi!
Spójrz na mój miecz!”

Litość mu z serca już była odjęta,
Zwierzęcość na twarz wyszła niepojęta,
Gdy mówił: „precz!”

Wyszła sierotka z królewskiej komnaty
Na mróz okrutny z podartemi szaty —
Po cichy zgon.

Dzień jeszcze nie zmierzchnął, gdy z kościelnej
Załosny rozgłos po polach się szerzy — [wieży
To dzwoni dzwon...

Zima puściła już mrozu okowy,
Przedziwną wonią pachniał bór sosnowy,
A ona śpi...

Tak jej tam dobrze było w bożej ziemi
Pod pięknych sosen korony jasnemi...
O czymś tam śni...

Przechodził tedy królewicz pobożny,
Tracił niechcący nagrobek przydrożny,
Przebudził ją.

Wyszła królewna w postaci anioła
I smutnym głosem do rycerza woła:
„Rycerską dłoń

Podnieś i mieczem, wznieconą pożogą
Bawiących przestrasz, serca napełń trwożą!
Wierzę w twą broń!”

Rycerz usłuchał, miecz przypasał złoty,
Poszedł po swoje bohaterskie rotę,
By wieść ich w bój.

Rychło stalowe zabłysną puklerze,
Znaczą mieczami waleczni rycerze
Dzielny huf swój.

Zdobył dwór rycerz, uwięził tyrana.
Stanęła przed nim królewna kochana,
Zwycięstwa plon.

Wziął ją za żonę, kraj zagarnął cały,
Wszystkie dzielnice zgodnie mu oddały
Królewski tron.

„Alla”.

ODPOWIEDZI:

Kol. Czernyszewski kl. III „a”. — Wiersze kolegi nie zostały zamieszczone ze względu na braki formy

Kol. M. Sz. kl. III „a”. — Nie zamieściliśmy prac kolegi ze względu na rozwlekłość i operowanie zwrotami, których kolega nie rozumie. Radzimy używać wyrażeń prostszych.

Kol. „Roland” kl. III „a”. — Myśl wiersza dobra, tylko nieudatnie wyrażona, zwłaszcza przy końcu. Radzimy jednak dalej próbować.

Kol. „Ceśka” kl. IV „a”. — „Pierwsza klasówka matematyczna” nie została zamieszczona z powodu braków stylistycznych: niektóre wyrazy wciąż się powtarzają.

Kol. „Wiśka” — „Bajka” jest zlepkiem wielu bajek popularnych, poza tem jest zanadto rozwlekła i brak w niej zasadniczej myśli. Wiersze powinny być mniej pretensjonalne.

Kol. I. K. — Za dużo pretensjonalności, brak głębszej myśli.

Kol. E. Porczyńska — „Urywek z pamiętnika koziołka” nie uwydatnia myśli przewodniej i jest słaby pod względem stylistycznym.

Zastępca.

KRONIKA.

Z Gimnazjum Żeńskiego.

Akademja morską. Dn. 6-go maja staraniem koła L. M. i K. została urządzona akademja morską z powodu rocznicy konstytucji 3-go maja. Na cz.

1-szą złożyły się: przemówienie p. prof. Bartoszewicz, opiekunki koła L. M. i K., z nawiązaniem do Konstytucji 3-go maja, i przeźrocza, ilustrujące polskie morze; na część II-gą: śpiew solowy kol. Bortnow-

skiej, śpiew chóralny i żywy obraz — melodeklamacja p. t. „Słuchaj, Polsko”. (sł. gen. Zaruskiego, muz. fortepian i skrzypce).

L. O. P. P. Dn. 13. V. o godz. 16,30 uczennice kl. VI i VII w liczbie 10 wzięły udział w akademji, urządzonej przez kom. woj. L. O. P. P. (deklamacja zbiorowa wiersza K. Wierzyńskiego „Atlantyk” pod kier. p. prof. J. Szumskiej).

Dn. 16. V. o godz. 14,30 uczennice były na pokazie samolotów na lotnisku w Krywanach pod opieką p. prof. Ejsmonta.

Dn. 16. V. o godz. 12-ej uczennice były na przedstawieniu p. t. „Jaś i Małgosia” Warszawskiej Opéry Objazd.

Wycieczki. Dn. 23. IV. koło krajoznawcze urządziło wycieczkę do Dojlid.

Dn. 1. V. — wycieczka do Choroszczy.

Liga Morska i Kolonjalna. Dn. 22. IV. o godz. 4,30 po poł. odbyło się zebranie koła L. M. i K.; na program zebrania złożyły się: referat „Flota polska”, referowanie pisma oraz sprawy bieżące.

Dn. 30. IV. odbyło się zebranie koła L. M. i K.; na program złożyło się: referowanie pisma „Morze” i sprawy bieżące.

Dn. 14. V. na zebraniu referowano artykuły pisma „Morze”, następnie absolwentka naszego gimnazjum, p. Kramarzówna, miała wykład, w którym dała ogólne pojęcie o sy-

gnalizacji, mierzeniu głębokości wody i o żeglowaniu i żegludze.

Sport. Rozgrywki piłki siatkowej:

- 2—V Gimn. Żeńsk. A. J. — Szkoła Handl. 24×17
- 4—V Gimn. Żeńsk. A. J. — Gimn. Druskina 28×12
- 4—V Seminarjum — Gimn. Żeńskie A. J. 16×12
- 6—V Gimn. Żeńskie A. J. — Szkoła Przem. 20×17
- 9—V Gimn. Żeńskie A. J. — Gimn. Gutmana 35×7
- 11—V Gimn. Żeńskie A. J. — Gimn. Zeligmana 33—15

Z Gimnazjum im. Marsz. Józefa Piłsudskiego.

Rekolekcje. Od dnia 1. IV. do 3. IV. uczniowie naszego gimnazjum odbyli doroczne rekolekcje. Dnia 2. IV. przystąpili do spowiedzi, a nazajutrz do Komunii Św., po której zebrali się wszyscy w auli Gimn. Kr. Zyg. Aug., gdzie kol. M. Piotrowski w imieniu naszej szkoły złożył podziękowanie ks. dr. Ferdynandowi Machayowi za zbożną duszpasterską pracę oraz ks. dr. St. Hałce za udzielenie kaplicy na odprawienie rekolekcji.

Konferencja okresowa. Dn. 3. IV. p.p. wychowawcy poszczególnych klas informowali rodziców i opiekunów o postępach uczniów w trzecim okresie.

Uroczystości obchodu święta narodowego 3-go Maja. Dla uczczenia 70 rocznicy powstania styczniowego dnia 2. V.

odbyła się w Parku 3-go Maja improwizowana walka powstańców z przemocą rosyjską.

W walce tej wziął udział hufiec szkolny P. W. z p. por. A. Wróblem na czele jako jeden z oddziałów powstańczych przeciwko wojsku, które miało uosabiać armję rosyjską.

Na zakończenie hufce P. W. oraz harcerze odśpiewali przy rozpalonym ognisku okolicznościowe pieśni.

Dnia 3 maja hufiec naszego gimnazjum wraz z orkiestrą brał udział w nabożeństwie polowym i defiladzie.

Koncert. Dnia 7. V. odbył się koncert w auli naszego gimnazjum, urządzony staraniem Koła Opieki Rodz.

Na program złożyły się produkcje chóru szkolnego i orkiestr: salonowej i dętej pod batutą p. prof. Stef. Sobierajskiego.

Doroczne ćwiczenia praktyczne P. W. Od dnia 10. V. do 12. V. hufiec szkolny P. W. wziął udział w ćwiczeniach praktycznych hufców szkół średnich.

Codziennie o godz. 7 następował wymarsz na Pietrasze, gdzie odbywały się zajęcia do godz. 13.

Dnia 12. V. o godz. 20 odbyła się alarmowa zbiórka hufca, po której nastąpił przemarsz przez miasto.

Z Gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta.

3-ci maj. W dn. 2-go i 3-go maja uczniowie wzięli udział

w uroczystościach, odbywających się z okazji rocznicy Konstytucji 3-go maja.

Dn. 2-go maja hufiec wziął udział w capstrzyku. 3-go odbyło się w kaplicy szkolnej uroczyste nabożeństwo, po którym hufiec z orkiestrą na czele udał się do miasta, gdzie wziął udział w ogólnej defiladzie.

Imieniny Ks. Dyrektora. Dn. 8-go maja Gimnazjum nasze obchodziło uroczyste imieniny ks. Dyrektora. Po modlitwie wszyscy uczniowie zbrali się w auli gimnazjalnej, gdzie Dostojny Solenizant przyjął powinszowania od delegacji: Rady Pedagogicznej, Towarzystwa Przyjaciół Gimn. oraz poszczególnych organizacji, istniejących na terenie Gimnazjum.

Wręczoną od imienia Rady Ped. zamiast kwiatów pewną kwotę pieniężną Jubilat przekazał przedstawicielce Tow. Przyj. Gimn. p. Z. Stermińskiej na fundusz stypendjalny.

Ćwiczenia P. W. W dn. 10, 11 i 12 maja wszyscy członkowie naszego hufca wzięli udział w ogólnych ćwiczeniach wszystkich białostockich hufców szkolnych.

Zawody strzeleckie. W dn. 26. V. 19-u członków naszego hufca wzięło udział w zawodach strzeleckich P. W. Nasza drużyna zdobyła czwarte miejsce po Seminarjum Naucz., Gimn. Marszałka Piłsudskiego i Państw. Szkole Rzem.

Popierajcie L. O. P. P.

i L. M. i K.

Składnica przyborów harcerskich, obrusy lniane, ręczniki lniane, koszule lniane, worki zbożowe, worki nawozowe, worki cukrowe i inne artykuły lniane, wyroby chałupnicze oraz przybory wiklinowo-koszykarskie dostarcza

„Bazar Przemysłu Ludowego”

Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 10-54.

Oferty i próbki odwrotną pocztą.

J. Zylbersztejn

Rynek Kościuszki 24 (daw. Sienkiewicza 12), tel. 8-32.

Artykuły i przybory fotograficzne, pióra wieczne Watermana po cenach fabrycznych.

Dogodne warunki zakupu, życzącym na spłaty.

Doskonale i szybkie wykonanie prac amatorskich.

Zakład fotograficzny

I. RENDEL

Sienkiewicza 12.

CENY ZNIŻONE. ≡≡≡

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Władysław Szrednicki.**

Wice-Redaktorka — **H. Balińska.**

Wice-Redaktor — **M. Piotrowski.**

Administrator: **Antoni Kaczorowski.**

Wydawcy: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.